

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 21 października 2018 - [posłuchaj](#))

CZY DA SIĘ BYĆ RAZEM?

Mało kogo we współczesnej Polsce dziwi, że pogodzenie dwóch realnych i żywych nurtów polskości, jak na razie, wydaje się niemożliwe. Właśnie kilka dni temu do pojednania w rocznicę 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości nawoływał na jednym z objazdowych spotkań z wyborcami premier Mateusz Morawiecki. Nasuwa się pytanie: dlaczego tylko raz, dlaczego tylko jedna mowa miała charakter ugodowy, a nie wszystkie? Dlaczego w przemówieniach pana prezydenta dominuje ton albo z lekka urażony, albo zbyt ofensywny? Czy naprawdę sytuacja w kraju jest taka, że należy bić w dzwony i rozdierać szaty? Czyżby same dobre wyniki gospodarcze oraz 500 plus przestały już działać na wyobraźnię ich własnego elektoratu, który chce przeżyć swój pseudorewolucyjny dreszczyk? Być może niektórzy rządzący myślą, iż uspokojenie nastrojów rozsierdzi polskich nieprzejednanych i pojawią się głosy, że oto znów zostali, "zdradzeni o świcie". Przecież już teraz słychać liczne głosy, że PiS jedynie mówi o rozliczeniach, a tak naprawdę sprawiedliwość osiąga jedynie nielicznych płotek. Zapewne to są powody "dokładania do pieca" narodowych namiętności. Fakt, że pułapka wiecznej goryczy, zawziętego rozpamiętywania dawnych porażek, zamiast zajęcia się ulepszaniem świata wokół siebie stanowi w naszej kulturze pociągający materiał, ale najczęściej dla psychologów. Jak tu jednak wysyłać do psychologa ludzi steranych życiem i obolałych często od całkiem realnych krzywd? Uśmierzenie dotkliwego i ciągłego bólu po stracie nadziei na lepsze jutro, to mniej więcej to samo, co pogodzenie się z nieuleczalną chorobą, którą się nosi w sobie. A co robić jeśli spory procent rodaków chce z dumą pokazywać swoje rany reszcie świata? Przecież mają do tego prawo. Nad tym całym pobożowiskiem idei, marzeń i pobożnych życzeń unosi się pytanie bez odpowiedzi: kto tu kogo popycha do działań, kto kogo podjudza, radykalizuje i nie daje myśleć Polakom o spokojnej egzystencji? Czy to elity chcą raz jeszcze popędzić masy do boju? A może tym razem jest na odwrót? Może owym masom żyje się od pewnego czasu nie najgorzej, ale chcą więcej? I pod ich naporem trzeszczą drzwi do lepszego świata. Oto dreszczyk, którego najlepsze filmy akcji nie zaspokoją. Czy nie ma więc modelu innego zachowania w tym co się zwie polityką polską? Nie warto pytać o to ani polityków z obu zwaśnionych plemion, ani usłużnych redaktorów, z których większość już dawno wysiadła z tramwaju zwanego "polską demokracją" i przesiadła się do innych pojazdów jadących w różnych kierunkach - niektóre na zachód, a inne w kierunku zupełnie odwrotnym.

Przemyślmy to na chłodno. Przecież przed równo stu laty nasi pradziadkowie też stali przed bolesnymi dylematami. Z jednej strony byli ludzie o proweniencji socjalistycznej, tacy jak naczelnik Józef Piłsudski, komendant Legionów na Ziemi Świętokrzyskiej Emil Bobrowski lub Ignacy Daszyński. Z drugiej strony krążyły też wszędzie pisma i broszury Narodowej Demokracji, dla których wyzwolicielski zapał Pierwszej Brygady był nieco podejrzany, a bywało też, że niejeden z piłsudczyków doczekał się na ich łamach epitetu bandyty czy terrorysty. Tak to czarna propaganda carskiej Ochrony łączyła się z lokalnym partyjniactwem i pospolitą zawiścią. Były też postaci, które umiały wznieść się ponad gorycz walk partyjnych. Należeli do nich bezsprzecznie, naczelny komendant Wojsk Polskich na Zachodzie, a wkrótce

dowódca całej Niebieskiej Armii bryg. Józef Haller, a także najlepszy reprezentant sprawy polskiej w berlińskim Reichstagu, a potem na Śląsku - Wojciech Korfanty. Nie uchroniło to ich zresztą od obmowy. Hallerowi dostało się nie raz za klerykalne widzenie świata, tak jak Romanowi Dmowskiemu za antysemityzm. Korfanty, mimo jego wcześniejszych zasług, został w latach trzydziestych poddany represjom, podobnie jak Ludowice Wincenty Witos. Niszczących plotek i złych języków nie zdołał też uniknąć generał Dowbor-Muśnicki, któremu miano za złe, że krótko pomagał wojującej z hordami Lenina i Trockiego białej Armii Ochotniczej generała Kornilowa. Zarzut to był iście kuriozalny, jeśli zważyć kontekst historyczny (przecież to bolszewia zagrażała powstającej do samodzielnego bytu Polsce, a nie biali oficerowie). Gdyby poczytać sobie tamte polemiki i donosy, to ich styl byłby bardzo nam znajomy i... nieomal współczesny. Rzecz jasna internetu nie było, ale nadrabiano to zapałem i duchem bojowym. I pomyśleć tylko... gdyby tego ducha było trochę mniej, pewno zamach majowy Piłsudskiego nie miałby szans. Jak widać - patriotyzm ma także tę drugą, mniej świetlistą stronę.

W tych nadchodzących dniach listopadowych nie raz Polak spotka się z Polakiem nie tylko w kościele, na akademii, na imieninach u cioci, czy na dyskusji w klubie uczelnianym albo pod sklepem. Miejscem spotkania może być także ulica, plac czy skwer pokryty żółtymi liśćmi. Może warto - choćby ten jeden raz - dać sobie spokój z wyższością swoich najszlachetniejszych (bo "najmojszych") racji, lecz usiąść we wspólnym gronie, w kręgu ludzi chcących przeżywać polskość też intensywnie, ale trochę inaczej. Takiego nastawienia warto wszystkim życzyć.